

Na jego podobieństwo

Tytuł oryginału: STAR WARS: In His Image

Autor: Karen Traviss

Tłumaczenie: Aleksander „Urthona” Jarosz

Bastion Polskich Fanów Star Wars, Stopklatka i tłumacze nie czerpią żadnych dochodów z opublikowanie poniższych treści.

Tłumaczenie jest wykonane dla fanów, przez fanów

To dla niego naturalne, że chce mnie zniszczyć. To nie jest ambicja, jaką ma zwykły człowiek; to część jego procesu dorastania. To mnie wcale nie obraża – jest to jeden z powodów, dla którego go wybrałem. Ale on nadal musi dorosnąć.

Imperator Palpatine o swoim uczniu, Darthcie Vaderze

PAŁAC IMPERIALNY, CORUSCANT

Szturmowiec nie był mu znajomy.

Vader zbyt długo służył obok żołnierzy, którzy stanowili pozostałości Wielkiej Armii Republiki żeby wiedzieć dokładnie jak wysoki powinien być klon w stosunku do jego wzrostu. Czubki białych hełmów znajdowały się na wysokości ustnika jego maski, każdy jeden, zawsze, bez żadnych wyjątków.

Ale ten żołnierz sięgał Vaderowi zaledwie do wysokości szczęki.

- Zdejmij hełm – polecił Mroczny Lord.

- Tak jest! – odparł automatycznie szturmowiec i poluzował zamknięcie. Zdjął hełm. Był to nowy, nieznany wcześniej wzór – z rozszerzającym się w dół ustnikiem. Wsadził go pod ramię jednym wyćwiczonym ruchem.

Mężczyzna różnił się od standardowych klonów Fetta. Rozszerzone źrenice bladoniebieskich oczu były jedyną oznaką chęci bycia zauważonym jako potencjalny wzór dla nowego rodzaju posłusznych wojowników.

Vader zauważył, że człowiek ów był o 10 centymetrów za niski i o 10 kilogramów lżejszy.

Okrążył żołnierza kilka razy ciężkim, miarowym krokiem, którego echo odbijały wypolerowane szaro-zielone ściany. Na początku Vaderowi ciężko się było przyzwyczaić do nowego sposobu chodzenia, jednak obecnie był jednością ze swoją zbroją, ale zachował charakterystyczny sposób poruszania się.

Zatrzymał się naprzeciw szturmowca, niemal dotykając go swoją płytką na klatce piersiowej i spojrzął mu w oczy. Patrzył tak długo, aż mężczyzna musiał w końcu mrugnąć. Vader nie musiał nawet używać Mocy. Wystarczyło tylko, by stał wystarczająco blisko. To go fascynowało.

Nie wytrzyma. Jest lojalny i kompetentny, ale ma swoje granice. Gra toczy się o zbyt dużą stawkę, żeby dokonywać pochopnych wyborów. - Możesz odejść – rzekł Vader.

Prawie-odpowiedni żołnierz wyjął hełm spod pachy precyzyjnym ruchem jednej ręki, zaś po chwili nasadził go sobie na głowę dwoma, w tym samym wyćwiczonym stylu. Zasalutował, obrócił się o 180 stopni i odmaszerował.

Vader czekał aż zniknie za wielkimi podwójnymi drzwiami, i odwrócił się do człowieka, który czekał, by się ujawnić.

- Według mnie nadaje się, ale ufam twojemu osądowi – powiedział Imperator Palpatine wychodząc

z cienia rzucanego przez sklepione przejście. – Wyczuwam jednak twoje rozczarowanie.

- Nie, z całym szacunkiem, mój panie, ale nie – powiedział Vader. Szli obok siebie, Vader dostosował swój krok do kroku Palpatine'a. – Nie jestem rozczarowany, jedynie udoskonalam poszukiwania. To dobry człowiek, ale nie dość dobry.

- Mamy czas. Klony są już w produkcji. Wiesz o tym.

- Wybacz mi, panie, ale wolę doglądać procesu od samego początku. Imperium wydaje się stabilne, ale musimy ukazać naszą potęgę w tych wczesnych latach. A to oznacza utrzymywanie jakości tak samo jak przywrócenie liczby oddziałów.

- Mamy wystarczająco tego i tego, by pozwolić ci na swobodę wyboru.

Vader zwolnił jeszcze bardziej i spojrzał z góry na Palpatine'a – niemalże karykaturę starości, której nie nienawidził, nie bał się ani nie kochał. Nieobecność namiętności była niemal stanem błogosławionym.

- Myślałem, że ufasz mojemu osądowi. Być może jednak ja jestem tym, któremu nie ufasz, mój panie.

- Ufam, że zrobisz to, co wiem, że zrobisz.

Vader nadal był czujny – obaj znajdowali się na krawędzi tego, co wyglądało na wzajemną próbę. Postanowił nie reagować.

- Spokój opiera się na silnej, dobrze zorganizowanej i wyposażonej armii. Właśnie zdefiniowałem ci lojalność. Ideologia ich nie obchodzi.

- Więc musisz szukać dalej – Palpatine odsunął nieco kaptur szaty. – Jestem zainteresowany tym, żebyś zadbał o ich zadowolenie.

- Dbam o to, żeby żaden z nich nie narzekał, a to nie jest to samo – powiedział Vader. Nie była to do końca prawda: miał więcej czasu dla niższych rangą niż moffów i kilku innych oficerów. – A bardziej efektywne jest wzbudzanie respektu niż rządy terroru.

Palpatine zatrzymał się przy drzwiach jakby wyczerpał go spacer przez komnatę. Jego głos zabrzmiał niemal jak szept:

- Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałem. Wydaje się, że chcesz, aby cię lubiono.

Vader usłyszał w tych słowach podtekst. Czyżbyś tak szybko słabł? Oczyszczył swój umysł z gniewu, ale to, co między zwykłymi ludźmi uchodziło za zniewagę, musiało doczekać się reakcji.

- Surowe egzekucje dają efekty. Przede wszystkim pragnę ich uniknąć. Nie znaczy to jednak, że nie zrobię tego co konieczne. Znasz mnie na tyle.

Palpatine zatrzymał się na jedno uderzenie serca.

- Szkoda, że nie możemy klonować klonów.

- W całej galaktyce znajdziemy mnóstwo potencjalnych wzorców, panie.

- A więc rozszerz poszukiwania – Imperator uśmiechnął się łagodnie, co czynił rzadko. – Zaplanujmy zatem podróż.

Vader uklonił się z szacunkiem – był to gest, nic więcej – i odszedł. Wzdłuż przerw w ścianach stało tuzin lub więcej szturmowców. W tym samym momencie przeszli od spoczynku do baczności. Zasalutowali Mrocznemu Lordowi.

Wszyscy byli dokładnie tego samego wzrostu i budowy. Zawsze były rzeczy, z czego Vader był bardzo zadowolony, na które mogłeś liczyć.

Pewnego dnia będę musiał polegać wyłącznie na sobie.

Ta myśl przynosiła mu spokój. Jeszcze rok lub kilka miesięcy wcześniej sprawiłaby, że ogarnąłby go nieznośny smutek.

Odwzajemnił salut szturmowców. Zarówno on jak i oni, mogli polegać na swoich zbrojach. Przez moment poczuł się ich towarzyszem. Dał się ponieść emocjom.

I wiedział już, co powinno być stworzone i na czyje podobieństwo.

Było wiele Rąk Imperatora – część nosiła imperialne tytuły, część nie – w otoczeniu Palpatine'a. Żadna z nich nie była zadowolona z tej konieczności. Taka była natura zabójców, zdecydował Palpatine. Nie byli zespołowymi graczami.

Drzwi zamknęły się za nim, a on sam siadł na krześle z wyrzeźbionego drzewa apocji, naprzeciw jednej ze ścian sali tronowej. Jego obecna Ręka, Sa Cuis, czekał na swojego pana. Mięśnie szczęki Cuisa poruszały się lekko. Mimo tego myślał, że prezentuje się Imperatorowi jako przykład spokoju i opanowania. Palpatine zastanawiał się dlaczego zabójca starał się ukryć swoje uczucia w obecności kogoś, kto po mistrzowsku władał Mocą; ale zdecydował, że to był zwyczaj Sa, i pozwolił mu na zatopienie się w myślach o podstępach.

Cuis miał łagodną twarz, co w połączeniu z ciemną tuniką nadawało mu wygląd nieszkodliwego lecz dobrze zbudowanego księgowego. Był to kolejny elegancki kamuflaż. Palpatine szanował człowieka, który tak był pewny swojej siły, że nie musiał mieć żadnych wzbudzających strach oznak, na przykład w stroju.

- Mój panie, nie rozumiem dokładnie celu tej misji, a wiesz, że muszę go znać, jeśli mam ją wypełnić.

Nie było to nierozsądne pytanie, nawet jak na Mrocznego Jedi.

- Nie jest on zbyt skomplikowany. Musisz śledzić Lorda Vadera do sektora Parmel, i wraz z

wybranymi towarzyszami, zabić go.

- Jest kilka pytań, które muszę...

- Zabij go. Zasługuje na to.

- Jest twoim uczniem. Dużo w niego zainwestowałeś.

Cuis miał bardzo ciemne oczy, prawie całkowicie czarne. Przez moment Palpatine zastanawiał się, czy ma on w sobie domieszkę krwi innej niż ludzka. Przystał mrugać i wpatrzył się w jedno miejsce obok Imperatora. Nagle Cuisowi przyszła do głowy pewna myśl – wydawał się uspokojony.

- To ma być test, mój panie? Żeby bardziej go zmotywować, wzmocnić go?

- Nie. Masz go zabić. Nie zranić, nie postraszyć. To ma być prawdziwe, czyste zabójstwo.

Tak, Cuis załapał. Palpatine nie potrzebował używać Mocy, żeby o tym wiedzieć. Zabójca zaczął gwałtownie przełykać ślinę.

- A jeśli mi się nie uda?

- Wątpię żeby ci się udało. W tym wypadku Vader prawdopodobnie zabije ciebie. Żadnej przerwy, żadnego zawahania. *Ten Cuis to dobry człowiek.* – Drużyna powinna...

- Będziesz potrzebował towarzyszy, zaufaj mi. Lord Vader nie jest jeszcze tak silny jak się spodziewałem, ale jest mimo to niebezpiecznym przeciwnikiem.

Cuis sięgnął po miecz świetlny i trzymał go oburącz.

- Wiem. Zdobyłem odpowiedniejszą broń.

Jednym ruchem odłączył rękojeści. W jego dłoniach pojawiły się dwa miecze: ostrze jednego było czerwone, drugiego białe. Poruszał się wolno, kreślił łuki obiema broniąmi, w końcu wyłączył je i połączył w jedną.

- To powinno wystarczyć.

Palpatine dyskretnie sondował Mrocznego Jedi. *Tak, jest smartwiony, ale zdeterminowany. Dumny ze swoich umiejętności profesjonalisty, w dobrym zdrowiu. Wita strach. Śmierć była ryzykiem zawodowym.*

- Mam nadzieję, że nie wystarczy.

- A co będzie jeśli Lord Vader dowie się, że to ty stoisz za tym wszystkim? – zapytał Cuis, który odrzucił martwienie się o swoje bezpieczeństwo i szanse przetrwania.

- Dowie się – powiedział Palpatine. O tak, dowie się, a to było wszystkim czego Vader potrzebował.

- Mam taką nadzieję.

Sith mógł poruszać się bardzo szybko od nienawiści do gniewu. Vader szybko musiał stać się silniejszy. Zdrada nie powinna go zaskoczyć, ale między oczekiwaniem na nią a doświadczeniem jej była terapeutyczna różnica.

Jeśli Palpatine byłby w stanie odczuwać wyrzuty sumienia, w tym momencie by je poczuł.

SEKTOR PARMEL, ZEWNĘTRZNE RUBIEŻE

Miasto Vohai roztaczało się przed promem klasy Lambda, mnóstwo ponurych fabryk, poprzecinanych parkiem i atrakcyjnie położonymi wieżami mieszkalnymi. Od swojej strony Vader widział pojedynczy pojazd, poruszający się wzdłuż torów, które wisały dwa kilometry nad powierzchnią planety. Odbijające się słońce formowało płonący drogowskaz.

- Za kilka chwil będziemy dokować, Lordzie Vader – poinformował asystent Mrocznego Lorda, który najwyraźniej zinterpretował jego poruszanie głową jako niecierpliwość. – Przepraszam za opóźnienie.

Opóźnienie? Vader nie zwrócił na nie uwagi. Testował swoje skupienie. Interesujące było to, jak wiele strachu potrafił wzbudzić, nawet jeśli nie zamierzał. To była wartość samej obecności: sztuka iluzji. I pomyśleć, że kiedyś niemal nienawidził swojego czarnego stroju i marzył o tym, aby jego własne ciało było znowu całe.

- Myślę, że przynajmniej nasz kloniarz w Arcanian Micro się nie spóźni, Lekauf. Oficer zadrżał.

Zastanowił się czy nie położyć dłoni na klatce piersiowej – uspokajający gest – ale się powstrzymał.

- Już czeka, mój panie. Jest w fabryce, nie może doczekać się, aż pokaże nam co stworzył.

To było takie proste: Vader uspokoił się. Był całkowicie spokojny. Statek przycumował w chłodnym, przypominającym jaskinię hangarze. Pachniało w nim olejem tak, że wydawało się, iż pojazd rozwożący go niedawno tędy przejechał. Mała grupa techników i zarządzających – zauważył różniące ich kolory strojów – podeszła by powitać klienta.

Wzmocniony system węchowy Vadera wychwycił zapachy komponentów mineralnych i różnych mikroskopijnych części, a nawet potu rasy Quara i ludzi. Wydarzenia, jakie się tu rozegrały godzinę wcześniej, przewinęły się przed jego oczami. Prawdopodobnie ekwipunek, który tu przybył, został zabrany przez konserwatorów.

Było też coś jeszcze. Vader wyczuwał niecierpliwość, napięcie niemal mogące doprowadzić do konfliktu.

Ktoś jeszcze czekał na niego. Kilku ludzi.

Skanował długość błękitnych durastalowych konstrukcji stanowiących ściany jaskini i dachu, szukał

drzwi lub innego miejsca, gdzie mogło czaić się niebezpieczeństwo. Wreszcie znalazł – ktoś znajdował się nad nim. Ktoś po niego szedł.

Dwoje drzwi zamocowano w górze ścian, prowadziła tam drabinka. Włazy i korytarze za nimi. *Są tam, poruszają się wkoło. Pięciu, sześciu... siedmiu.*

Ledwie wyczuwalne fale w Mocy pozwoliły Vaderowi wyczuć coś jeszcze w oddali: swojego mistrza. *To nieuniknione. Wiedziałeś, że to robi, prawda?*

Vader sięgnął ostrożnie do pasa i położył rękę w rękawicy na rękojeści miecza świetlnego. Nie tęsknił już za swoją własną ręką. Miecz świetlny stanowił przedłużenie jego ramienia, znowu naturalne i kompletne.

- Lekauf – szepnął do swojego pomocnika. – Lekauf, wycofaj się. Ale już.

- Co się dzieje, mój panie? – Lekauf patrzył w górę na nagie ściany, podobnie jak Vader. Sięgnął po blaster i trzymał go w obu dłoniach, skupiony. – Nic nie widzę.

Zarządcy i technicy stali jak wrośnięci w ziemię, z opuszczonymi ramionami i rozglądali się gwałtownie, by zobaczyć to co widział Vader. Pochylali głowy. Nie mogli zobaczyć, więc reagowali na niego.

- Lordzie Vader...

- Schowaj się. Poradzę sobie.

Vader czuł, że pewnego dnia będzie potrzebował Lekaufa, ale nie dzisiaj. Czerwone ostrze miecza świetlnego przecięło powietrze. Technicy rozpierchli się na wszystkie strony szukając nieistniejącego schronienia. Odgłos butów biegnących po durastalowej podłodze nagle odbił się echem ponad nimi. Vader obrócił się, miecz świetlny trzymając w obu dłoniach.

Patrzył na drzwi hangaru.

Usłyszał spuszczone się liny i w drzwiach stanęło czterech mężczyzn z samopowtarzającymi blasterami typu Thunderbolt. Vader wyczuł kolejne poruszenie w Mocy – tym razem trzech chciało wejść przez drzwi za jego plecami.

Lekauf stanął między nimi a Vaderem, odbijając ich strzały, blaster podniósł wysoko. Vader odrzucił go na bok jednym potężnym uderzeniem, na podłogę, w bezpieczne miejsce, podczas gdy wiązki energii z blasterów dosięgły płytki na jego piersi w skoncentrowanym V błękitnego światła. Ostrze miecza zawirowało w eleganckim okręgu na długość ramienia. Trzymał broń dwoma rękami, blokując strzały jednym wirem energii.

Zabójcy przestali strzelać i gwałtownie poczęli przeladowywać broń.

- Lordzie Vader... – powiedział Lekauf, ale natychmiast został przyszpilony Mocą do podłogi, młóćąc rękami powietrze.

- Nie ruszaj się – powiedział krótko Vader. Któregoś dnia będę cię potrzebował. Pozostali trzej zabójcy ciągle byli za nim, chowając się za drzwiami. Wyczuwał ich. Wycofał się w ich stronę.

Przywołał gestem jednej ręki pozostałą czwórkę, szydząc z nich, usiłując kupić czas. Próbowali wycelować tak, aby przedrzeć się przez zasłonę tworzoną przez miecz świetlny. Nie byli jednak w stanie jej przebić.

- Chodźcie do mnie. – *Są za mną. Czuję ich. Trochę w prawo, przejdźcie jeszcze trochę w prawo...*

- Nie mam dzisiaj ochoty nikogo ścigać.

Wiedzieli gdzie są ich kompani, tego był pewien. Tak samo jak on to wiedział. Doprowadzenie tego do szybkiego końca było tylko kwestią czasu. – Teraz! – krzyknął jeden z zabójców.

Vader przykłęknął i obrócił się podczas kiedy drzwi za nim rozwarły się na całą szerokość. Z kuczków widział nogi biegnące na niego. Ciął z rozmachem na prawo, na lewo, znowu na lewo, przez kości i ścięgna, słysząc wrzaski bólu. Przebijał się, aż w końcu podniósł czerwone ostrze i swoją postać. Naprzeciw niego stało czterech pozostałych zbirów. Czuł się tak, jakby upłynęły minuty, zdawał sobie jednak sprawę, że były to sekundy.

Thunderbolt nie nadawał się do walki na bliską odległość, ale miecz świetlny owszem.

Jeden z mężczyzn padł natychmiast. Vader ruszył naprzód i przeciął kolejnych dwóch, na lewo i na prawo. Czwarty stracił jednocześnie blaster i rękę po tym samym szybkim cięciu. Padł na kolana, nagle cichy, z ustami otwartymi w zastygłej agonii, kiedy patrzył na odcięty kikut.

Vader trzymał broń na jego karku. Cały hangar był cichy – słychać było jedynie oddech lorda Sithów. Spojrzał w dół na jedyne go człowieka, którego nie zabił. Czarna tunika mężczyzny lekko dymiła.

- Niezły strzał, Lekauf – powiedział Vader. Uwolnił swojego asystenta z uścisku Mocy. – Ale mówiłem ci, żebyś nie wstawał.

Lekauf podniósł się i schował blaster do kabury.

- Wcale nie wstałem, mój panie. Potrafię strzelać z leżącej pozycji, a tego mi nie zabroniłeś.

Podszedł do Vadera jak gdyby chciał sprawdzić, czy jego zwierzchnik nie odniósł poważniejszych obrażeń. Nagle dotarło do Vadera, że Lekauf był solidnie zbudowany i odpowiedniego wzrostu. Był też wystarczająco lojalny by stanąć na linii ognia i zignorować rozkaz aby ochronić plecy towarzysza.

Dobry człowiek. A zatem przynajmniej jeden z możliwych wzorców.

Vader cofnął się na wypadek gdyby Lekauf rzeczywiście chciał go obejrzeć, i rozejrzał się za

technikami. Stłoczyli się przy ciałach nieopodal drzwi, bojąc się odezwać jak człowiek, który nie chce powiedzieć niewłaściwego słowa o niewłaściwym czasie. Pozostała część personelu spoglądała ostrożnie przez oboje drzwi w ciszy, która zapadła po strzałach z blasterów.

- Kto tu jest najstarszym kierownikiem? – zapytał Vader.

- Tef Shabiak – odparł jeden z techników chrapliwie.

Vader odwrócił się do Lekaufa i lekko pochylił głowę. Kiedy nie widać twojej twarzy, potrzebne są gesty.

Lekauf zrozumiał doskonale.

- Co mam z nim zrobić, Lordzie Vader?

- Zetnij mu głowę, jeśli wolno prosić. Mają tu bardzo kiepską obsługę klientów. A teraz poszukam jego zastępcy.

Niektórzy ludzie złapali oddech, niektórzy nie. Zakres od reakcji do przerażenia był fascynujący.

Uległość była jednak najczęstszą. Lekauf szedł rażno przy Vaderze, jednak kilka kroków za nim, aż w końcu dotarli za wstrząśniętym kierownikiem do serca kompleksu klonerskiego.

- Jeśli pan uważa, że Kompania była w to zamieszana, może powinienem...

Vader przerwał Lekaufowi.

- Wiem, kto za tym stoi i na pewno nie jest to Kompania.

Następne pytanie Lekaufa pozostało nie wypowiedziane. Słysząc było jedynie skrzypienie jego butów, kiedy starał się dotrzymać kroku Lordowi Sithów.

Vader i tak odpowiedział:

- Myślę, że powinienem dodać nieco odwagi tutejszym ochroniarzom, w przeciwnym bowiem razie możemy spodziewać się otwarcia sezonu łowieckiego zaczynając od dzisiaj. - Rozumiem, mój panie – odparł Lekauf, wydając się Vaderowi usatysfakcjonowany.

Ale sprawą ważniejszą od dodania odwagi ochroniarzom była egzekucja głównego kierownika – nie wymagała wiele zachodu, ale była wymowną deklaracją, która brzmiała będzie głośno w każdym zakątku Imperium: konsekwencje będą nieprzyjemne, jeśli jakaś sytuacja nie spotka się z aprobatą Vadera.

Potęga była kwestią prezentacji, podobnie jak używanie Ciemnej Strony – tego Vader się nauczył.

W sali tronowej Palpatine przerwał przeglądanie swojego datapadu. Moc „westchnęła” nieznacznie: poczuł to. Vader zareagował.

Przetrawił to, co Cuis dla niego przygotował. Imperatorowi wydało się, że Vader wyczuł, że został zdradzony. Skupił się mocniej, szukając śladu gniewu czy nienawiści – nie znalazł ich, i począł się zastanawiać czy jego uczeń do tej pory nie odkrył oczywistej prawdy.

Palpatine postanowił być cierpliwy. Usiadł głębiej na krześle, poprawił poduszkę za plecami i znowu zagłębił się w przeglądaniu datapadu.

Vader musiał zrobić kolejny krok. Jeśli nie, poszukiwania kolejnego ucznia zabiorą Palpatine'owi naprawdę dużo czasu.

Vader spoglądał na zbiorniki pełne płynu.

Kiedy przechodził między kolejnymi rzędami, zbiorniki, jak soczewki, wypaczając obraz nieoczekiwanie mianowanego nowego kierownika Arkanian Microtechnologies stojącego za nimi.

- Widzę, że cenicie arkaniańską metodę klonowania – powiedział Vader.

- Jest tak samo dobra, jak kaminońska, sir. – Kierownik był zdenerwowany. Byłoby dziwne, gdyby nie był. – Mamy rok do osiągnięcia przez klona dorosłości – nie ma się co śpieszyć. Gwarantujemy stabilny produkt.

- Czy jesteście przygotowani do próby powtórnego sklonowania naszego wzorca Fetta?

- Jeśli będzie pan chciał. Nie jest to genotyp z którym pracowaliśmy, więc mogą wystąpić skutki uboczne. No i jest dużo wyższe prawdopodobieństwo nieudanego powtórnego sklonowania, ale dołożymy wszelkich starań, aby nie zawieść.

- Byłbym wdzięczny. Udowodnili, że są doskonałymi żołnierzami, szczególnie jeśli chodzi o dyscyplinę.

Vader przesunął dłonią wzdłuż tuby i obserwował dorosłego żołnierza, który tam się formował. Kaminoanie brali klony jako podrostków i pozwalali im rosnąć normalnie. Zastanawiał się, co robiło większą różnicę na dłuższą metę – jakość wzorca czy trening. Nie dbał o skrócenie czasu produkcji, nie kiedy efektywność całej dywizji zależała od jednej selekcji. Nie był naukowcem, nauka była jedyną dziedziną, w której musiał polegać na swoich zdolnościach przywódczych, żeby praca została dobrze wykonana.

Kiedy skoncentrował się na kształcie pływającym w płynie, Vader przez moment ujrzał siebie: spalonego, niemal nieżywego, okaleczonego, uratowanego i zbudowanego od nowa. Zastanawiał się czy poza aparycją sithyjskiego droida było w nim coś więcej, czy ktoś zbudował go na czyjeś podobieństwo. I nadal czuł w Mocy dwie rzeczy: miecz Palpatine'a w swoich plecach i mniej charakterystyczny kształt zagrożenia, które było coraz bliżej.

- Więc spróbujmy – powiedział i otrząsnął się z rozmyślań. – Ponownie sklonujcie wzorzec Fetta i kontynuujcie tą partię. Poprosimy też porucznika Lekaufa, by był tak dobry i użył nam fragmentu swojej tkanki, byście mogli popracować też nad nią.

Lekauf, stojący z jedną ręką na rozpiętej kaburze, skłonił się z szacunkiem.

- Dziękuję, Lordzie Vader. To dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Jego duma i zadowolenie były niemal namacalne. Stojąc przy Vaderze był równie wysoki jak klon Fetta. Nada się.

- Czy możemy udzielić panu gościny, Lordzie Vader? – zapytał nowy i zdenerwowany szef Arkanian Micro. Kiedy tylko te słowa padły z jego ust, jego twarz zrobiła się blada, a wzrok powędrował na ustnik maski Vadera. Spojrzał z ustnika na oczodoły maski i pomyślał, że długo nie nacieszy się awansem.

Ludzie byli bardzo łatwi do rozszyfrowania.

- Niestety, z przykrością muszę odmówić. Pilne sprawy wzywają mnie gdzie indziej – powiedział Vader.

Chwila łaskawości znakomicie kontrastowała ze zbiorową egzekucją sprzed paru chwil. Światło i ciemność, połączone by osiągnąć zrównoważony rezultat. Od tej pory Arkanian Micro nie będzie sprawiał problemów Imperium.

- Szukam kogoś.

Lekauf wystąpił naprzód, jakby chciał mu towarzyszyć, jednak Vader zatrzymał go uniesieniem palca.

- Ma pan chyba próbkę do przekazania, poruczniku. Moją sprawą mogę zająć się osobiście.

I rzeczywiście tak było. Nie potrzebował nawet mapy miasta: znajdzie człowieka, którego szukał, gdyż ten człowiek szukał jego.

Ostatni z mężczyzn, którzy go zaatakowali, wyróżniał się w Mocy. Vader badał go uważnie, ostrożnie, pozwalając by to wrażenie obmyło go całego.

To był Mroczny Jedi. Tego należało się spodziewać po Palpatinie. Ten zabójca przynajmniej przetestuje go. A Vader chciał zdać ten test, dla swojego własnego dobra, nie dla swojego mistrza.

Twoja nienawiść cię wzmocni.

Vader przemknął korytarzem łączącym biura kierownictwa Arkanian Micro z dużym dziedzińcem w centrum fabryki. Był to czworobok idealnie utrzymanej trawy, dokoła którego stały identyczne drzewa, których korony przycięte były w precyzyjne kształty sześciąt. Znajdowała się tam również fontanna – woda, bulgocząca nad piramidą z gładkich kamieni, wydawała kojący szum. Spokój był ostatnią rzeczą, której Vader potrzebował. Znów czuł nienawiść. Palpatine nastął na niego zabójców. Jakkolwiek było to nieuniknione, niemniej jednak było w tym mnóstwo złości, powiązanej i nie dającej się odseparować od życzenia jego mistrza by przetrwał. Musiał skoncentrować się na swojej motywacji i czystej niechęci.

Zatrzymał się i włączywszy miecz świetlny, zaczął nad słuchiwać.

Wyczuł Mrocznego Jedi na długo wcześniej zanim go usłyszał.

Poczuł jak jego przeciwnik przemyka się przez drzwi i zbliża. Miał wrażenie jakby roztopiający się lód spływał po tym co zostało z jego pleców i uchwycił to wrażenie – małe cenne uczucie strachu, gotowe by je schwycić i użyć. Nie, to nie było to – to była ostrożność. Jego zbroja nie była niezniszczalna – a on stawiał teraz czoła Jedi. Nadal czuł, że jest niekompletny, bardziej niż wtedy gdy miał normalne ciało i krew.

Vader stanął na środku trawnika, z dala od drzew i czekał jakby był przynętą.

Nie musiał czekać długo. Wiedział, że mężczyzna go obserwował, niemal całą minutę od momentu kiedy wyszedł z przedsionka na światło słoneczne. Nagle, ku zdziwieniu Vadera, otworzyły się kolejne drzwi i wyszły z nich dwie kobiety, rozmawiając i trzymając kubki z flimsi. Spojrzały na Vadera i na miecz świetlny w jego dłoni po czym natychmiast schowały się, zatraskując za sobą drzwi.

Ta sekunda wystarczyła. Mroczny Jedi chwycił miecz obiema dłońmi i szarpnął, uwalniając dwa promienie – czerwony w lewej, a biały w prawej ręce. Vader pomyślał, że było to niezłe przedstawienie, dopóki mężczyzna nie zbliżył się do niego, wymachując powoli mieczami, jak sztukmistrz, który przygotowuje się do chwytania maczug. Białe ostrze mignęło tak blisko jego hełmu, że zanim pomyślał co robi, jego własny miecz zablokował broń przeciwnika.

- Nazywam się Cuis, Lordzie Vader – przedstawił się mężczyzna. – Uwierz mi, to nic osobistego.

Vader i on szli tym samym tempem, trzymając się z dala od siebie, okrążając się. To nic osobistego. Pewnie Cuis myślał, że ten akt odwagi przestraszy Vadera. Ale to gniew i inne brutalne emocje miały wygrać tą walkę. Lord Sithów wykonał pchnięcie.

Mój mistrz chce, bym był martwy.

Ciął z dołu prostym łukiem, a Cuis zablokował to cięcie swoimi mieczami, zgrzytając wzdłuż broni Vadera jakby ostrzył stalowy miecz. Vader cofnął się i ciął z góry, myląc przeciwnika rzucił się w lewo. Mroczny Jedi odskoczył w pobliże pnia drzewa. Vader wykonał podwójny wypad na prawej nodze, unikając dwóch ostrzy.

Musiał wyciągnąć Cuisa na ciasniejszy teren, gdzie nie mógłby on używać obu mieczy świetlnych. Był kiedyś chłopiec, miał na imię Anakin, i on mógłby to zrobić, używając odpowiedniej techniki. Jednakże już nie istniał, a człowiek w którego się zmienił, musiał zrobić to brutalną siłą i rozpoczął gwałtowną napaść, tnąc mieczem pień drzewa, za którym schował się Cuis.

Mój mistrz zmusił mnie, żebym żył, a teraz chce, bym umarł.

Pień poddał się, a Cuis zatrzymał spadające gałęzie używając Mocy. To kupiło Vaderowi kilka sekund. Wykorzystał je wytrącając Jedi miecz o białym ostrzu i wrzucając go do fontanny na kamienie, gdzie broń się wyłączyła. Kiedy Cuis przerzucał czerwony miecz do prawej ręki, Vader użył Mocy, by wyrwać go i odrzucić daleko, na drugą stronę dziedzińca, gdzie nie mógł go dosięgnąć.

Cuis wyskoczył w górę, unikając cięcia, które pozbawiłoby go nóg, ale jego przeciwnik przyszpilił go niemal do ściany. Vader nie mógł równać się z Cuisem pod względem zwinności, więc wyciągnął lewą rękę i ścisnął Mocą gardło zabójcy.

Ten moment przywołał znajome i bolesne wspomnienia. Odrzucił je. Zamiast tego skoncentrował się na użyciu całej swojej energii, nienawiści i gniewu, żeby zapełnić to miejsce i pogrzebać je. Cuis usiłował się wyrwać, używając swoich zdolności. Wkrótce jednak padł na kolana, trzęsąc się z wysiłku. Vader zmuszał go do opadnięcia coraz niżej i niżej.

Mógł go w tym momencie zabić.

Zwolnił uchwyt na tyle, by Cuis mógł zaczerpnąć powietrza. Zdał sobie sprawę, że widzi w oknie zalęknione, szokowane twarze kobiet, które za chwilę zniknęły. To były pracownice biura. Poddał się nienawiści, wiedząc, że nie może o nich myśleć ani przywoływać widoku ich twarzy.

- Dalej – powiedział Cuis. Jego głos był ledwie słyszalny. – Skończmy z tym.

- Kto cię przysłał? *Wiem, ale chcę to usłyszeć od ciebie.* – Powiedz mi.

- Zabij mnie.

- Przyłącz się do mnie – Vader znów zacisnął pięść. – Wtedy przeżyjesz.

Zabójca patrzył na niego nienaturalnie czarnymi oczyma, dysząc ciężko, ale w jego wzroku była pogarda. Wcale się nie bał.

- To nie działa w ten sposób. Mam swoje zasady.

- Kto to był?

Cuis tylko spoglądał na niego.

Vader ścisnął tak, że mężczyzna znalazł się na krawędzi przytomności i znów poluzował uścisk. – Masz ostatnią szansę.

- Nie.

- Powiedz kto to był i przyłącz się do mnie.

Tym razem nie było odpowiedzi. Cuis po prostu patrzył na niego. Nie da się złamać. Vader zaciskał i luzował uścisk, zaciskał i luzował, doprowadzając mężczyznę niemal na skraj śmierci, ale nic nie osiągnął.

Nada się.

W końcu Vader puścił go. Cuis chwycił powietrze łapczywie, jak umierający starzec. Drzwi po drugiej stronie otworzyły się z rozmachem.

- Lordzie Vader! – Lekauf wbiegł na dziedzińiec z wyciągniętym blasterem, ale Vader zatrzymał go może zbyt natarczywie. Lekauf odskoczył do tyłu z jękiem jakby odbił się od ściany, co się faktycznie stało. Ale Vader nie chciał, by Cuis umarł w tym momencie. Nadal smakował swój gniew, czując jak rozlewa się po jego ciele i wspominając jak dał mu siłę, by pokonać szybszego Jedi oraz zamykając swoje wspomnienia. Wyłączył miecz.

Lekauf pozbierał się w końcu.

- Mogą tu być inni, sir.

- Nie ma nikogo więcej – powiedział Vader, zbliżył się do Cuisa i wyciągnął dłoń. Zabójca nie ujął jej. Mroczny Lord mógł postawić go na nogi używając Mocy, ale nie zrobił tego. Chwycił go za tunikę i podniósł, trzymając mocno.

- Nigdy nie zdradzisz człowieka, który cię za mną wysłał, prawda?

Cuis nie spuszczał oczu z maski Vadera. Na jego twarzy nie było przerażenia, jedynie lekceważenie. To było coś nowego dla Sitha, który przyzwyczył się do trwogi jaką wzbudzał jego wygląd.

- Przyrowadź któregoś z techników – powiedział.

Palpatine siedział, odsunąwszy datapad. Poczuł coś, niemal niewyczuwalne mrowienie, które wypełniło kąt jego ust i rozlało się po jego piersi. Moc zadrżała niezauważenie i uspokoiła się po chwili, ale to było coś innego. Coś się na zawsze zmieniło. Vader się zmienił.

- Co za ulga – mruknął do siebie Imperator.

Buty załomotały po wypolerowanej podłodze.

- Czy pan wzywał, sir? – zapytał szturmowiec. – Usłyszałem...

- Nic się nie stało – powiedział Palpatine, kładąc datapad na stoliku, ekranem do dołu. – Absolutnie nie ma się czym martwić.

Arkanian Micro było bardzo posłusznym kontrahentem. Vaader usiadł i patrzył uważnie jak medycy biorą wymaz z gardła Cuisa i kładą urządzenia zbierające tkanki na jego ramionach. Zbierali podstawy pod nową armię. Ze wszystkich interesujących rzeczy jakie Vader widział w życiu, to było najniezwyklejsze, tak wiele mogło powstać z tak niewielkiej rzeczy.

- To już? – zapytał Cuis. Jego głos brzmiał już lepiej, ale wciąż był słaby po podduszaniu. Nie okazywał jednak żadnego przestachu ani nawet patetycznej nadziei, że uniknie surowej kary. Po prostu zadawał pytanie, nie był to wstęp do błagania o życie.

Przez swój wzmocniony wizjer Vader widział, że technicy obserwowali teraz Cuisa z większym zainteresowaniem niż jego.

Były gesty, lekcje i symbole, które powinieneś umieć stosować nie korzystając z Mocy. Vader wiedział, że musi któreś wybrać, żeby nie stracić autorytetu. Musiał zaznaczyć swój autorytet i pozwolić słowom dokonać reszty.

Jednak mimo wszystko trochę było mu szkoda.

- Zapytałem czy to już – nie ustępował Cuis. – Odpowiedz.

- Obawiam się, że tak – Vader wyciągnął miecz świetlny. Czerwone światło rozbłysło pod lekkim dotknięciem. – Ale zostaniesz całą armią. Jaki człowiek może tak o sobie powiedzieć?

Wstał i ciął mieczem jak ciął wiele razy w swoim krótkim życiu. Głowa Cuisa potoczyła się po podłodze. Odgłos zderzenia był niespodziewanie głośny: głowa to najcięższa część ludzkiego ciała.

Technik osunął się na ścianę z ręką przy ustach. Natychmiast rozejdzie się pogłoska, że Vaderowi należy być posłusznym, w przeciwnym bowiem razie konsekwencje będą niewyobrażalne.

Sa Cuis służył celom każdego, oprócz swoich własnych. Był propagandowym przykładem doskonałego wzorca klona, i narzędziem dzięki któremu Vader dojrzał. Było stosowne, aby służył dalej, lecz w nieco odmienny sposób, Imperium.

Vader był to winny temu profesjonalistcie, honorowemu, który nie zdradził swego pana.

- Ale dlaczego wynajęty zabójca?

Lekauf nieco się odprężył w swoim krześle siedząc naprzeciw Vadera w promie. Był tylko ciekaw, nie klócił się, Vader to wiedział. Chciał się od niego uczyć. Znaczyło to, że będzie obserwował tego człowieka uważnie, pomimo jego samobójczej lojalności, którą wykazał wcześniej.

- Był całkowicie oddany swoim ideałom – powiedział Vader. – Jego klony nie będą miały jego wspomnień, ale jestem pewien, że będą miały tę samą odwagę i lojalność, a ich ideały będą tymi, które dla nich przygotowałem. Lojalność Imperatorowi.

Zastanawiał się, kiedy będzie mógł udać się do kabiny i zażyć kilka składników odżywczych. – A jego znajomość Mocy będzie bardzo przydatna na polu walki.

Lekauf sprawiał wrażenie człowieka, który bardzo chce, lecz boi się zadać niebezpieczne pytanie.

Był oficerem obracającym się w wewnętrznym kręgu militarnym Imperatora na tyle długo, by wiedzieć – być może – kim był w rzeczywistości Cuis. Vader niemal słyszał jego myśli.

Czy to Imperator go wysłał?

Nie było dobrym pomysłem pytać ani odpowiadać na to pytanie. Jeśli jednak plotka by się rozniosła, musiałyby podobać sugestiom, jakoby Vader nie cieszył się zaufaniem Imperatora. Po zwykłych ludziach nie spodziewano się, że w pełni rozumieją relacje między Mistrzem Sithów a jego uczniem. Uznają, że zamach na Vadera był aktem jakiejś osobistej zemsty, nie zaś konieczną lekcją.

Byli jak zwykli Jedi w tym wzajemnym szacunku. Mroczny Jedi rozumiałby to o wiele lepiej.

Szkoda było Cuisa, ale był teraz o wiele potężniejszym narzędziem niż za życia. *Wprawiaj się w traceniu tego czego boisz się stracić.*

Filozofia Jedi: dobra, ale przedstawiająca jedynie część obrazu jak zwykle na ich świętoszkowaty sposób. Vader bał się, że straci... aprobatę Palpatine'a.

Nie bał się już dłużej. Znów wzbudził w sobie gniew – jego wspomnienie pozwoliło mu się skoncentrować i dzięki niemu upewnił się, że droga Sithów była słuszna i prawdziwa. Gniew był konieczną ścieżką. Mógł motywować nawet zwykłych ludzi do wielkich czynów. Miał swoją funkcję, reakcję w każdej żywej istocie, która to reakcja pozwalała przetrwać.

Przypatrzył się dokładniej rękojeści swojej broni, prawie na nią nie patrząc. Jedi – ponownie – potrafili nauczyć go więcej o drodze Sithów: na ten widok by ich zemdliło. Ale byłaby to kolejna lekcja, której by potrzebował: ciemności i światła nie da się rozdzielić, jedno nie może istnieć bez drugiego.

Nieco się zdekoncentrował, zdziwiony, że nadal potrafi dostrzegać takie rzeczy swoimi sztucznymi oczami. Rękojeść zdawała się zmieniać, części wypukłe przechodziły we wklęsłe, tworząc nowy obraz.

Wszystko zależało od tego, w jaki sposób patrzyłeś. W rzeczywistości rękojeść pozostała taka sama. I to była podstawowa słabość Jedi.

Vader przypomniał sobie pewną iluzję, która zawsze zdumiewała go gdy był dzieckiem. Była to zwykła biała urna: czasem widział w niej czarne profile dwojga identycznych ludzi patrzących na

siebie, a po chwili była to znów zwyczajna urna, kiedy przestał się na niej koncentrować. Kilkoro jego towarzyszy potrafiło dostrzec tylko urnę, inni – tylko twarze. Vader zawsze widział obie rzeczy jeśli chciał.

Tak, teraz mógł pozwolić obie na wspomnienia, nie wywołujące bólu. Potrafił przywołać chwile ze swojej przeszłości. Nie mógł jednak dłużej przywołać wspomnień kim był, a coś w środku podpowiadało mu, że to dobra rzecz.

Jedi nigdy nie pozwoliliby sobie zobaczyć całości obrazu. Ale też nie potrafili dostrzec, że Moc była niewidzialnym amalgamatem ciemności i światła.

Ale teraz niewielu ich pozostało przy życiu by mogli się tego nauczyć, nawet gdyby chcieli.

A wkrótce nie będzie żadnego.

Imperator Palpatine stał na platformie lądowiskowej, by powitać Vadera. Lekauf zszedł po rampie i stanął jak jeden ze strażników honorowych na dole, jednak Vader odesłał go skinieniem głowy. Porucznik wydawał się uszczęśliwiony, że może odejść. Było jasne, że nie czuł się dobrze w tak bliskiej obecności Palpatine'a.

- Wiem, że miałeś owocną podróż – odezwał się Imperator.

Vader niemal ucieszył się z podwójnego dna tej wypowiedzi, jej oczywistego podtekstu. Była jak śnieg, który, chociaż łagodny, mógł okazać się niebezpieczny jeśli stąpa się nieostrożnie.

- Tak, myślę, że dokonaliśmy postępu – powiedział Vader, mając na myśli nie tylko udane zdobycie wzorców do klonowania, ale i coś innego.

- Podziwiam twoją zdolność do obmyślenia strategii i małych detali operacji. To rzadka kombinacja.

- Czy będziesz potrzebował więcej ludzi, panie? *Stracisz Rękę. Będziesz dumny, kiedy zobaczysz czym się stał.* Wydajesz się coraz bardziej zajęty.

Palpatine uśmiechnął się: - Mam wielu ludzi.

Wiem. Jak nie ten, to inny. - Wiele się nauczyłem podczas tej podróży.

- Klonowanie to bardzo skomplikowana ale i fascynująca gałąź nauki, czyż nie?

- To prawda.

Vader przystanął na moment by przepuścić Palpatine'a przodem do pałacowego westybulu. Patrzył na szturmowców w białych zbrojach, którzy, był pewien, nigdy nie odważą się nastawać na jego życie.

Ta myśl dłużej go nie zaprzętała. Potęga Ciemnej Strony dawała mu uspokojenie.

- Porozmawiamy o wzorcach potem, kiedy zgromadzą się moffowie – powiedział Palpatine.

- Będę oczekiwał twojego wezwania, panie.

- Wiem, co zrobisz.

Ale zrobię to wcześniej niż się spodziewasz. Myśl pojawiła się niespodziewanie, ale ni była niewypowiedzianą groźbą ani początkiem spisku. Po prostu Moc pokazała mu wizję przyszłości, śmierć Palpatine'a, który nie zdąży panować tak długo jak sobie wymarzył. - Przebuduję twoją armię – powiedział Vader.

- Dokładnie. I zrobisz to dobrze – odparł Imperator.

Vader poczekał aż Palpatine zniknie z pola widzenia. Udał się do swojej specjalnie zaadaptowanej na jego potrzeby komnaty by coś zjeść i wyczyścić zbroję.

Nie był już Jedi – nie był nawet człowiekiem – ale podstawowa zasada Jedi ciągle brzmiała mu w uszach.

Zasada owa brzmiała: *Przetrwąć.*